

HISTORIA

RODZINY GRABSZTUNOWICZÓW I KREWNYCH wspomnienia siedmiolatka i starszego.

Nie mam zdolności pisarskich i wspomnienia będą trochę chaotyczne i nieskładne. Rozpocząłem spisywać wspomnienia pod koniec 2010 roku mając 66 lat, wiele zdarzeń uległo zapomnieniu, a wiele złagodziło swoje oblicze.

I. Na Litwie.

Ja Romuald Grabsztunowicz urodziłem się 17 maja 1944 roku w Pawłowskich Pasiekach parafii Turgiele rejon Soleczniki w dawnej Polsce, a obecnej Litwie. Prawdopodobna obecna nazwa litewska tej wsi to (Skynimū k.). Moi rodzice Janina z domu Pacyno i Edward Grabsztunowicz wzięli ślub w kościele parafialnym w Turgielach dnia 23 lutego 1943 roku, ślubu udzielał Ksiądz prałat Józef Obremski.



Kościół w Turgielach



Oddział AK „Wilk” w Turgielach

Jesienią 1951 roku w pozornie spokojniejszym czasie przyszło nam tulać się na Syberii.

Po wojnie w 1946 roku na skutek porozumienia między Polską Ludową a Związkiem Radzieckim oraz Republikami Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusi i Ukrainy pojawiły się możliwości repatriacji obywateli polskich z dawnych terytoriów Polski, do Polski w obecnych granicach.

Brat dziadka Jana Grabsztunowicza prawdopodobnie o imieniu Antoni lub Alfons wraz z rodziną wyjechali do Polski w obecnych jej granicach i otrzymali w ramach rekompensaty gospodarstwo rolne w miejscowości Jesionka koło Kolska na ziemiach zachodnich obecnej Polski, obecne województwo lubuskie. Do dziś mieszka tam niewielka część rodziny, głównie starsi. Obecnie kontakty z tą rodziną są bardzo ograniczone.

Moi rodzice też posiadali karty repatriacyjne do obecnej Polski, jednak działania oddziału AK (Armii Krajowej) na tamym terenie spowodowały, że rodzice wraz z dziadkami nie wyjechali do obecnej Polski. Tamtejszy dowódca Armii Krajowej przekonywał, że Niemcy na ziemie zachodnie wrócą, a Polska upomni się o tereny na Wileńszczyźnie i na nie wróci. Były także groźby, że na dworzec kolejowy w Wilnie nie dojedziemy. Takim sposobem rodzice wraz z dziadkami pozostali na terenie tamtejszej LSRR, a obecnie Litwy. Oddział AK działał prawdopodobnie do początku 1949 roku, a nasze gospodarstwo było dobrym punktem aprowizacji. Stąd prosty wniosek, że nie chodziło o dobro naszej rodziny, tylko o aprowizację w gospodarstwie, dość zamożnym położonym wśród lasów. Rejon Solecznik jest mocno zalesiony, około 45%.

Pierwsze lata powojenne nie były najgorsze. Mój ojciec otrzymał odznaczenie od władz sowieckich za wzorową pracę w rolnictwie.

**Późniejsze lata okazały się jeszcze gorsze, pełne tragicznych zdarzeń.
Na początku 1951 roku rozpoczęły się coraz większe represje.**

Gospodarować na roli było coraz trudniej. Władze nakładały coraz większe kontyngenty (obowiązkowe dostawy zbóż i mięsa), coraz mniej zostawało na utrzymanie rodziny.

„Samogonowa dyplomacja” zawiodła.

Nie było już pomocy oddziału Armii Krajowej, która zawsze była wątpliwa i trzeba było radzić samemu sobie.

W 1951 roku po żniwach i zwiezieniu zbóż do stodoły przyjechała komisja, obejrzała zawartość stodoły, zamknęła wrota na kłódkę i oplombowała. Powiedzieli, że zawartość stodoły konfiskują i wara żeby ją otwierać. Gospodarstwo położone było samotnie za lasem w zaciszu. Rodzice nie dali za wygraną, żeby nie naruszać plomb, nocą wykonali podkop do stodoły i zamaskowali go. Następne noce były pracowite, rodzice młócili zboże ręcznie. Młócenie polegało na tym, że snop brali do rąk, i kilka razy uderzali kłosami o drąg. Po takiej operacji snop wyglądał jak nienaruszony, tylko z ziarnem było słabo. Wymłócone snopy układali tak jakby były dobre, a ziarno sypali do worków i chowali. Jakie musiało być zdziwienie w kołchozie kiedy zborze młócili, a ziarna prawie zero. Kobiety pilnowały (babcia i mama, częściej babcia bo mama pomagała młócić) czy ktoś nie kręci się w pobliżu gospodarstwa. Zdarzali się szpiedzy, ale wtedy na sygnał zapadał mrok i cisza. Tak udawało się oszukać władze. Po wymłóceniu wszystkiego, rodzice nocą wywieźli zboże i schowali w kilku miejscach u licznej rodziny. Rodzice te prace wykonywali w tajemnicy nawet przed dziećmi, ale dzieci są bystre i ja wiedziałem co robią, ale też wiedziałem, że to tajemnica.

Już wtedy rodzice wiedzieli, że szykują się deportacje. Co cenniejsze sprzęty zostały wywiezione do rodziny i schowane, między innymi maszyna do szycia. Mama była dobrą krawcową.

Zaczęły się nachodzenia przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa, przesłuchania, sporządzanie notatek służbowych.

Niektóre z tych dokumentów zostaną załączone do wspomnień.

Między innymi dopytywano o to, czy mój ojciec służył w armii niemieckiej, czy zatrudnia parobków [барпаков] (siłę najemną, która zgodnie z doktryną ZSRR była przestępcza).

Na podstawie tych notatek zostały sporządzone listy rodzin przeznaczonych do wysiedlenia, z przeznaczeniem do spec osiedlenia, jednym słowem do wywozu na Sybir.

W 1951 roku 2 października pod dom moich rodziców podjechał samochód, nie pamiętam jaki, chyba terenowy, w nim dwóch funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa z naganami (pistoletami), nakazali w ciągu godziny zapakować niezbędne rzeczy i załadować się na furmankę. Jeden z funkcjonariuszy dał mi do zabawy rozbrojony pistolet.

Pamiętam, że jako małolat usiłowałem uciec, jednak NKW-Decy mnie zatrzymali.

Moja babcia Katarzyna wyszła za potrzebą na pobliskie pole, może chciała uciec, za nią wyszli S-becy, babcia pokazała im wypięty nagi tyłek, starsze kobiety latem nie zawsze nosiły majtki.

II. Zsyłka na Syberię.

Rodzice przewidywali możliwość zsyłki, suszyli suchary z chleba, gromadzili inne produkty żywnościowe dłuższego przechowania, dużo z nich było błędem. Na Syberii dobrym towarem handlowym byłyby owoce i warzywa, a nie ziemniaki i suchary.

W czasie jak nas pakowano do furmanki wywozu, ojciec z mamą obserwowali tę akcję z pobliskiego lasu. Sądziłi, że dziadków z małymi dziećmi nie zabiorą, bardzo się mylili.

Na stacji kolejowej w Wilnie załadowano nas do wagonów, które służyły do przewozu bydła.

Konwojenci oddali nas w ręce kierownika pociągu za pokwitowaniem jak towar, taki archiwalny dokument też odnalazł się w archiwum Litwy.

Moi rodzice widząc, że nie ma odwrotu od wywozu dobrowolnie dołączyli do transportu. Obawiali się, że dziadkowie nie podołają w zaistniałej sytuacji, ponadto słyszało się, że dzieci odłączają i kierują do domów dziecka bez podania adresu. Rodzice próbowali nawet przekupić strażników, jednak obstawa pociągu była tak liczna, że nie było takiej możliwości.

Pociąg stał na stacji do następnego wieczora. W tym czasie przywożono coraz to nowe rodziny. Pociąg był długi, nie było widać końca składu. Następnego wieczoru wagony zamknięto tak, że od wewnątrz nie można było ich otworzyć. Pociąg z wolna ruszył, w ciemności było słychać coraz szybsze stukanie kół na łączach szyn. Pierwsza noc była koszmarna, dzieci popłakiwały, zdezorientowani dorośli starali się wśród niezliczonych bagaży znaleźć miejsce do spania dla dzieci i siebie. W końcu wszyscy się rozlokowali i zapadła cisza nocna. Noc była niespokojna, co chwilę ktoś się budził, dzieci pochlipowały, słychać było chrapanie.

Nastał ranek, przez małe zakratowane okienka sączyło się skąpe światło, pociąg nadal jechał. Pęcherze moczowe wszystkich pasażerów były nabrzmiące, niektórych dusiło coś więcej.

O wychodku można było tylko pomarzyć, a szczyt marzeń, to jakakolwiek toaleta. Dorośli zaczęli się naradzać, w końcu ktoś w bagażu znalazł piłę. W narożniku wagonu wycięli w podłodze otwór, wokół tego otworu zawiesili koc i to na dalszą podróż była toaleta do załatwiania potrzeb fizjologicznych, zapachy były nieciekawe. Na wyjście z wagonu nie można było liczyć, drzwi zamknięte, pociąg jedzie, co jakiś czas słychać wystrzały z broni maszynowej. Śniadanie było skromne, rodzice wyciągnęli suchary, soloną słoninę, boczek, jakąś butelkę z wodą, to było całe śniadanie. Następną dobą była podobna, pociąg zatrzymał się dopiero następnego dnia około południa.

Po jakimś czasie postoju strażnicy otworzyli drzwi wagonu. Po wyjściu z wagonu widok był ponury. To był raczej przystanek niż stacja kolejowa. Po stronie na której wysiedliśmy z wagonu za pseudo peronem były krzaki, a dalej las. Niektórzy dorośli zamierzali wejść w krzaki, jednak seria z automatu natychmiast ich cofnęła. Po kilku minutach sytuacja uspokoiła się, ludzie zaczęli się rozglądać, mniej więcej na środku składu pociągu stał wielki dymiący kocioł, była to zupa dla zesłańców. Ludzie zaczęli bezładnie wracać do wagonów po jakiegokolwiek naczynia na zupę. Za jakiś czas ustawiła się kolejka po zupę. Jakiś człowiek, prawdopodobnie miejscowy kucharz, wlewał dwie chochle zupy, każdemu powiedział jakieś słowo otuchy i natychmiast trzeba było odejść. Była to zupa prawie nic, było trochę ziemniaków, jak ktoś miał szczęście trafił na kawałek słoniny albo kości. Zawsze to było coś ciepłego do zjedzenia. Ten rytuał powtarzał się odtąd codziennie na podobnych stacjach kolejowych przez miesiąc aż do Tomsku (obwód i miasto na Syberii).

W Tomsku rodziny rozładowano i rozgrupowano. Naszą rodzinę i kilka innych załadowano na barkę ciągniętą przez holownik (катеп). Barka przewoziła jakieś towary i nie było mowy o kajucie dla zesłańców. Rodziny siedziały na pokładzie, na Syberii była już późna jesień, temperatura była bliska zera. Rodzice zabrali kożuchy i one nas chroniły przed zimnem. Wypłynęliśmy rzeką Tom na rzekę Ob, już po krótkim czasie znaleźliśmy się na środku rzeki. Straciliśmy widoczność brzegów rzeki, barka stała się małą łódką, a fale rzeki były wielkości morskich w moim odczuciu, to było straszne. Wrażenie było takie, że za chwilę znajdziemy się w wodzie. Chyba po dwóch dobach wpłynęliśmy do dopływu Obi o nazwie Czaja, [Чая] prowadziła w głęboką tajgę syberyjską. Rzeka była kręta, płynęliśmy kilka dni, było coraz zimniej.

Na rzece pojawiła się kra, rzeka zaczęła zamarzać. W końcu dalsza podróż nie była możliwa, bo rzeka zamarzła. Stanęliśmy w osadzie Podgornoje Czaińskiego Rejonu, Obwodu tomskiego [Подгорное, рай. Чяинск обл. Томск]. Takim sposobem nie wywieziono nas w głębszą tajgę, bo była to osada którą zamieszkiwało wtedy około 4 000 mieszkańców.



Obwód Tomsk



Miejscowość Podgornoje

Pokażę kilka późniejszych zdjęć osady Podgornoje rej. Czainsk obw. Tomsk







Wyładowano naszą rodzinę z barki wraz z bagażami.

Dokwaterowano nas do rodziny w wiosce Riamowoje w niewielkim domu drewnianym. Nadchodziła już sroga syberyjska zima. W czasie dnia przy piecu nie było najgorzej. Kiedy nadchodziła noc spaliliśmy w sieni na słomianych siennikach pod kożuchami. Rano sienniki były przy ścianach oszronione, a właściwie przymarznięte. Przed zamrożeniem chroniły nas tylko kożuchy zabrane przez rodziców z Litwy. Te trudne warunki doprowadziły do mojej ciężkiej choroby. W tamtejszym skromnym szpitalu przebywałem kilka tygodni. Szczęśliwie wyzdrowiałem. Syberyjska zima szybko obnażyła niedostatki zabranych z Litwy ubrań i obuwia. Nam wydawało się, że mamy ładne ciepłe skurzone buty. Na mrozie minus czterdziestu stopni nie pomagały ani ciepłe skarpety wełniane, ani onuce, po kilkunastu minutach stopy zaczynały marznąć. Trzeba było szybko zdobyć walonki (wysokie buty filcowe), na śniegu filcowe podeszwy wcale tak szybko się nie zużywały. Walonki były na zimę jedynym obuwiem chroniącym stopy przed odmrożeniem. Posiadane przez nas kałesony i spodnie też nie chroniły przed mrozem. Mama dobrze szyła, można tam było kupić watę, między dwie warstwy farbowanego płótna (płótno własnoręcznie tkane rodzice zabrali z Litwy) mama układała warstwę waty, ręcznie stebnowała. Z takiej kompozycji tkanin i waty mama szyła ręcznie spodnie i kufajki. Kufajka to rodzaj kurtki. Dopiero te, może nie najpiękniejsze stroje zapewniały ochronę przed syberyjskim mrozem. Może po roku lub dwóch rodzice kupili stołową maszynę do szycia, napędzaną ręczną korbką, odtąd mamie było łatwiej szyć. Mama szyła także na zarobek.

Z powodu choroby, tej zimy nie poszedłem do obowiązkowej szkoły. Poza tym w szkole miałbym ogromne kłopoty z braku znajomości języka rosyjskiego. Całą rodziną różnymi sposobami uczyliśmy się języka rosyjskiego. W domu rozmawialiśmy po polsku. Mój ojciec był zdolnym stolarzem i cieślą. Praca była obowiązkowa, ze swoimi zdolnościami ojciec znalazł szybko uznanie i dzięki temu nie wywieźli nas głębiej do tajgi. Poza pozornie wolnościowemu spec osiedleniu rodzice raz w miesiącu musieli meldować się w Urzędzie Bezpieczeństwa. Ucieczka z całą rodziną była utopią. Jedyna droga wodna latem była w pełni kontrolowana. Było tam też małe lotnisko, też kontrolowane. Zimą przez tajgę w większości bagienną, poprzecinaną siecią rzek i niebezpiecznych zbiorników wodnych była niemożliwa. Scenariusze filmowe w temacie ucieczki z tajgi lub Kamczatki są utopijne.

Wiosną mojemu ojcu udało się załatwić opuszczony dom w Riamowoje za rzeką, po remoncie było to już w tamtych warunkach dobre i samodzielne mieszkanie. Do osady Podgornoje latem trzeba było popłynąć łódką, a zimą pójść na nartach. Mój ojciec zbudował niewielką wywrotną dwuosobową łódkę. Łódka służyła przeprawie przez rzekę, ale też przez nią było wiele niebezpiecznych przygód. Kilka z nich opowiem.

Pewnego razu wróciliśmy łódką z osady, po stronie naszego domu, brzeg był wysoki, a dno rzeki szybko tworzyło głębie. Po przeciwnej stronie rzeki dno opadało powoli i były płycizny. Jak mama wysadziła nas na brzeg, do łódki zbiegł ze skarpy młody chłopak, wsiadł do łódki i kazał przewieźć się na drugą stronę rzeki. Wziął od mamy wiosło i na drugą stronę

rzeki on wiosłował. Kiedy dopłynęli do płytkiego brzegu, zrobił krok do płytkiej wody, łódkę odepchnął w kierunku środka rzeki, a wiosło rzucił do wody w przeciwnym kierunku niż łódka. Mama została sama w łódce niesiona przez prąd rzeki bez wiosła. My z siostrą przerażeni, ja wtedy miałem osiem lat, siostra 3 latka. Siostra zaczęła płakać, ja chciałem biec brzegiem za mamą, jednak brzeg był stromy i nie było możliwości aby brzegiem nad wodą biec. Jako starszy, uczony przez rodziców opieki nad młodszą siostrą, trochę oprzytomniałem, wzięłem siostrę za rękę i wspieiliśmy się na wysoką skarpe. Ze skarpy było widać jak łódka z mamą powoli kryje się za zakrętem rzeki, a mama usiłuje wiosłować rękami, w końcu zniknęła nam z oczu. Siostra płakała, wrywała się, udało mi się nad tym zapanować i dojść z siostrą do dziadków. Popłakując opowiedziałem dziadkom co się stało. Dziadkowie pocieszali nas, mówili, że mama da radę. My czekaliśmy, mama pojawiła się po kilku godzinach, skrajnie wyczerpana. Następnego dnia opowiedziała, że udało jej się wiosłując rękami dopłynąć do brzegu po kilku kilometrach, w nieznanym terenie. Z trudem zabezpieczyła łódkę i pieszo doszła do domu. Nasz tata z wiosłem następnego dnia poszedł do zabezpieczonej łódki i przyprowadził ją na miejsce.

Innym razem w tym samym roku przypłynęliśmy z mamą do tego samego urwistego brzegu. W łódce zawsze siadaliśmy tak, że ja siadałem w dziobie łódki, siostra w środku łódki, a mama na rufie i wiosłowała. Dopłynęliśmy do tego samego stromego brzegu z głębią, dziób łódki zarył w brzeg, ja wyszedłem na brzeg. W celu odbioru siostry z łódki na brzeg stanąłem jedną nogą na brzegu, drugą w dziobowej części łódki. Jak już trzymałem siostrę pod pachy, łódka zaczęła odrywać się od brzegu, moje nogi zaczęły się rozjeżdżać. Nie wiem jakim cudem udało mi się wraz z siostrą przechylić do tyłu i razem z nią upadłem na brzeg, a łódka z mamą odpłynęła. Za chwilę mama dobiła do brzegu, a nas tuliła do siebie chyba w nieskończoność. Od tego czasu jak wysiadałem z łódki, na ile było moich sił, podciągałem dziób łódki na brzeg, mama przechodziła bliżej dziobu żeby go obciążyć i wtedy było już bezpieczniej.

Zbliżał się koniec sierpnia pierwszego roku zsyłki na Syberię. Miałem już osiem lat i czas najwyższy było pójść do pierwszej klasy rosyjskiej szkoły podstawowej. Przez ten rok przebywając wśród rosyjskojęzycznych dzieci, mówiłem po rosyjsku bez zarzutu. Po rosyjsku mówiła też dobrze moja mała siostra. Większe kłopoty z językiem rosyjskim w piśmie mieli moi rodzice, ale już potrafili podpisać się po rosyjsku. Pamiętam jak rodzice uczyli się alfabetu rosyjskiego na klockach.

Pierwsze tygodnie w szkole były trudne, nowi ludzie, nowi koledzy w szkole, na polskie i inne dzieci patrzono niechętnie. Mama przewoziła mnie łódką na drugą stronę rzeki, dalej szedłem sam. Nieraz spotykały mnie szykany ze strony starszych uczniów. Nastąpiła zima, mrozy coraz cięższe. Zaczęło się od minus 15, a dochodziły do minus 55 i więcej. Do szkoły można było nie przyjść jeżeli temperatura spadła poniżej minus 45 stopni Celsjusza. Jeżeli uczeń nie przyszedł do szkoły bez usprawiedliwienia, a usprawiedliwienia rodziców nie brano pod uwagę, problemy mieli rodzice, w szczególności moi, bo raz w miesiącu musieli się meldować na NKWD i opowiadać co przez ten miesiąc robili. Jak była nieobecność dziecka w szkole, wzywali natychmiast i dopiero było trudne przesłuchanie. Do szkoły trzeba było iść nawet na cztery, niezależnie od stanu zdrowia.

Zimą zaczepki starszych uczniów nie ustały, szczególnie w drodze do szkoły lub ze szkoły. Zimą sposobem na prześladowania była ucieczka środkiem zamrożonej rzeki w głębokim śniegu na nartach. Pieszne ściganie narciarza nie było możliwe. Takim sposobem uciekałem przed falą w szkole.

Z biegiem czasu w szkole szło mi coraz lepiej, wyniki w nauce miałem coraz lepsze, byłem pilnym uczniem. Byłem rosnącym chłopakiem, coraz silniejszym, zacząłem dawać sobie radę ze starszymi chłopakami. Od tego czasu nie miałem już problemów w rosyjskiej szkole.

Zimą dziadek i mama przymusowo pracowali przy wyrębie tajgi, ojciec miał lepiej, a może niekoniecznie, pracował przy remontach drewnianych domów.

W tajdze przy wyrębie było ciężko, na działkę wyrębu zawożono brygadę, w większości kobiecą, saniami konnymi lub ciągnikiem gąsienicowym. W przerwie na posiłek brygada rozpałała ognisko, do aluminiowych kubków nabierali śniegu, roztopiali go nad ogniskiem, zagotowywali, jak kto miał wsypywał kawę zbożową, albo popijali skromne kromki czarnego chleba zagotowaną nad ogniskiem wodą. Po takim posiłku dalej długimi ręcznymi piłami ścinali wielkie drzewa. Ścięte drzewa wielkimi saniami z bierwion transportowano ciągnikami gąsienicowymi na brzeg rzeki lub czasem rzeką po grubym lodzie dalej do tartaku. Zimą w tajdze przy dużym mrozie słyhać było od czasu do czasu huk jak wystrzał armatni, to odwodnione drzewa pękały. Zimą ścięte drewno wożono rzeką saniami z przeznaczeniem na klepki parkietowe. Drewno zimą było tak odwodnione, że pocięte na klepki parkietowe nie wymagało suszenia, a nawet należało je układać z pewnym luzem, bo latem łapały wilgoć i parkiet mógł się wybrzuszyć.

Latem woda była noszona z rzeki, dwa wiadra za pomocą nosidła. Źródłem wody zimą także pozostawała rzeka. W grubym lodzie wykuwało się przerębel i tak nabierało się wodę, czynność wykuwania za każdym razem trzeba było ponowić, bo przerębel szybko zamarzała, lód był nieco cieńszy. Gałązka włożona do wody i wyciągnięta natychmiast pokrywała się lodem. Połec słoniny przechowywany na mrozie uderzony dzwonił jak metal.

Zima była ciężka. Jednak już wtedy mój ojciec wykupił bierwiona na budowę domu. Po ciężkiej zimie nastąpiła wiosna, roztopy i wysoka woda w rzece. Po spłynięciu kry, jeszcze kiedy jest wysoka woda zaczynał się spław bierwion drewna rzeką luzem. Nieoznakowane bierwiona można było wyławiać z rzeki, pewnie te co wyławiał mój tata niekoniecznie były nieoznakowane, stempel na końcu bierwiona obcinał i palił w piecu, władze trzeba było jakoś oszukać żeby zbudować dom. Takim sposobem tata skompletował potrzebną ilość drewna na budowę domu. Wracając do spławu drewna to było ciekawe doświadczenie. Grube bale cedru, sosny z tajgi, ławą, luzem płynęły całą szerokością rzeki, miejscowi młodzi ludzie dla zabawy skakali po kręcących się bierwionach na drugą stronę rzeki i z powrotem.

Spław trwał około trzech tygodni, do opadnięcia wody. W dolnym biegu rzeki te bale wyłapywano i ściągano na plac składowy tartaku. Po zakończeniu spławu po obu stronach rzeki szły kiluosobowe brygady i spychały bierwiona, które utknęły na brzegach. Tylko na Syberii widziałem taki sposób transportu drewna z lasu do tartaku.

Ustępowała zima, temperatury wzrosły do dodatnich, przyroda wybuchła prawie natychmiast, zrobiło się zielono, rozkwitły kwiaty polne i leśne. Wakacje zaczęły się z końcem maja. Wakacje tu trwały trzy miesiące.

Jeszcze zimą ojciec załatwił działkę 10 arów, taką można było mieć i uprawiać. Z początkiem wiosny ojciec zaczął budowę domu z drewnianych bali. Łączenia bali były wykonane bez użycia jednego gwoźdźca, na jaskółczy ogon. Dach został wykonany z desek, do odprowadzania wody wzdłuż desek były wykonane rowki odpowiednim strugiem.

Uszczelnienie między balami wykonywała mama przy użyciu suchego mchu. W domu, w którym mieszkaliśmy na początku zsyłki, były pluskwy, to była straszna plaga. Jak nadchodziła noc pluskwy wychodziły na łowy, cięły strasznie. W naszym nowym domu przy zachowaniu odpowiedniej higieny i dbałości o czystość pluskiew nie było. Od wewnątrz domu był wykonany szczelny tynk, gliniano-piaskowy, który zapewniał, że pluskwy nie miały szczelin gdzie mogły się chować i rozmnażać.

Wewnątrz został zbudowany piec, który dzielił izbę na część kuchenną i mieszkalną. Piec służył do ogrzania domu i miał blat kuchenny, jednym słowem był dwufunkcyjny.

Dlatego ojciec wybudował wolnostojący piec na podwórzu do gotowania potraw latem. Ojciec dobudował przyległą do domu małą chlewnię. Na tych dziesięciu arach rodzice

uprawiali ziemniaki, cebulę, ziemia na tej działce była urodzajna, czarnoziem. Można powiedzieć, że wsadzony ziemniak pozwalał wykopać kosz ziemniaków ekologicznych bez żadnego nawozu sztucznego. Uprawiane ziemniaki pozwalały na znacznie lepsze wyżywienie rodziny. Ponadto już tego lata rodzicom udało się wyhodować świnię. Z pobliskiego kołchozu można było niedrogo kupić zborze (prawdopodobnie kradzione). Ziemniaki własne i dokupione zborze pozwalały w późniejszym czasie wyhodować dwie świnię w roku. Nie było to legalne, ale też specjalnie tego nie ścigali. Poza ziemniakami dobrze rodziła cebula. Pomidorów nie dało się wyhodować, za krótkie lato (z resztą było takie powiedzenie „u nas dziesięć miesięcy zima, a reszta to lato i lato”). Sposobem można było uprawiać ogórki. Jak już ojciec hodował świnię sposób był następujący. Kopało się rowek szerokości grządki i głębokości około 20 centymetrów, układało się warstwę obornika o grubości 20 cm, a na nią 10 do 15 cm czarnoziem. W tę warstwę ziemi wsadzało się wykiełkowane nasiona lub sadzonki ogórków. Takim sposobem były hodowane ogórki. Brakowało owoców, żadne drzewo owocowe nie przetrwało zimy, coś kombinował Miczurin, ale na Syberii nie zdało to egzaminu.

Państwowa aprowizacja żywnościowa była fatalna. Czarny chleb był na kartki, na sześćosobową rodzinę przypadał jeden czarny, żytni chleb z foremki. Z mięsem było jeszcze gorzej. Mniej zaradni zesłańcy przymierali głodem.

Ważne było aby latem dokonać zbioru płodów leśnych i je pasteryzować, słoiki do pasteryzacji można było kupić. Wbrew pozorom tajga latem jest bogata, ale i niebezpieczna, a zimą zabójcza.

Latem można było zebrać słodkie leśne maliny, rosły jagody podobne do polskich czarnych jagód, krzewy były wyższe, zwane tam pijanicą, rosnące w podmokłej tajdze. W stanie surowym zjedzone w większej ilości miały właściwości halucynogenne podobne w działaniu do alkoholu, jednak w przetworach tych właściwości nie posiadały. W niektórych częściach tajgi trafiała się dzika czarna porzeczka, zapach miała nieciekawą, ale w smaku była dobra, w przetworach jeszcze smaczniejsza. Rosła też czeremcha, dobrze przetworzona, była atrakcyjnym przysmakiem zimą. Rósł tam cedr syberyjski, jego szyszki posiadały orzechy wielkości grochu, bardzo smaczne. Szyszki były bardzo żywiczne, kładło się je do ogniska, żywica się wypalała, szyszka się otwierała i z łatwością wydostawało się orzechy. Tajga obfitowała też w grzyby, niewielka to wartość odżywcza, ale smakowo niezła, grzyby były podobne jak w Polsce.

Jesienią po pierwszych mrozach można było zebrać niezliczone ilości żurawiny. Zbiory żurawiny niejedna dziewczyna okupiła życiem przez zabłądzenie i zamrożenie krążąc wkoło, tam nie ma dukt. Bardzo ważna była orientacja w terenie. Znajdowano je czasami jeszcze jesienią ukucnięte przy drzewie i zamrożone, a najczęściej następnej wiosny lub lata. Po pierwszych mrozach przychodziły szybko duże opady śniegu i poszukiwania stawały się niemożliwe.

Wchodzenie w mniej znane obszary tajgi nawet latem było niebezpieczne. Można było spotkać niedźwiedzia brunatnego, a jeszcze gorzej niedźwiedzicę z młodymi. Rodzice zajęci zdobywaniem środków do przeżycia, mnie w znacznym stopniu obarczyli opieką nad młodszą siostrą. Obowiązki wypełniałem dość dobrze. Kiedy tylko mogłem urywałem się od tych obowiązków. Jak to podrostek miałem różne pomysły, niekoniecznie rozsądne i bezpieczne. Lubiłem majsterkować i poznawać nowe rzeczy. Ciągnęło mnie w głąb nieznaną tajgi, lubiłem sam chodzić latem na maliny. Pewnego razu zapuściłem się w nieznaną dość odległą część tajgi w poszukiwaniu malin. Doszedłem do miejsca gdzie były piękne krzewy malin, wiele z nich były wyższe niż ja, owoce były piękne. Wszedłem do środka i zacząłem zbierać maliny. Owoce były tak piękne i było ich tak dużo, że zapomniałem o bożym świecie. Przesuwałem się coraz dalej, aż w końcu wyszedłem na niewielką polanę. Jak wielkie było moje zaskoczenie kiedy po przeciwnej stronie polany zobaczyłem niedźwiedzicę, a obok dwa

małe niedźwiadki. Odległość nie była duża, może 20-30 metrów. Chyba instynktownie, a bardziej z przerażenia zamarłem w bezruchu. Niedźwiedzica też mnie zauważyła, stanęła na tylne łapy, ja nadal sparaliżowany nie ruszałem się. Niedźwiedzica jakiś czas stała, dla mnie była to wieczność, później opadła na cztery łapy i powoli odeszła w głąb tajgi, a za nią dwa niedźwiadki. Ja natomiast co sił w nogach pobiegłem w przeciwną stronę. Jak się zatrzymałem, byłem mokry od potu i bez sił. Usiadłem na powalonym pniu, zacząłem się rozglądać, nie był to kierunek do domu. Na szczęście miałem niezłą orientację w terenie, nawet nie wiem skąd. Po kilkunastu minutach odpoczynku obrałem jakiś kierunek i poszedłem. Po około godzinie dotarłem do pierwszych zabudowań, to już w pobliżu był nasz dom, oszalałem ze szczęścia. Od tego czasu ze strachu ograniczyłem samodzielne wyprawy do tajgi. Czasami mój tata zabierał mnie do tajgi, na tych wyprawach dużo dowiedziałem się o tajdze. Między innymi ojciec pokazał mi niebezpieczne jeziora, wiele z nich zarastało torfem. Jak szło się tajgą zdarzało się, że grunt pod nogami zaczynał falować. Ojciec cofnął się kilka metrów, wyciął niegrubą brzoźkę, obciął gałęzie, wrócił na poprzednie miejsce, przebił falujący kozuch. Brzoźka weszła po czubek bez żadnego oporu, pod kozuchem była głębia zarośniętego jeziora. Takie pułapki miała tajga.

Latem kusilo mnie pływanie, ale nie miał kto mnie tego nauczyć.

Zacząłem samodzielne, potajemne próby nauki pływania. Na płytkim brzegu rzeki kładłem się na wodzie z prądem i usiłowałem jakoś machać rękami i nogami. Po wielu próbach udało się utrzymać na powierzchni wody przez jakiś czas. Po wielu próbach nauczyłem się pływać pieskiem, żabką, a następnie stylem klasycznym. Ta nowa umiejętność pozwoliła mi uratować siostrę od utonięcia, przez moją głupotę i młodzieńczą nieodpowiedzialność.

Jak wspominałem wiele niebezpiecznych przygód było za sprawą małej łódki.

Mój tata dobrze wiedział, że łódka jest niebezpieczna i zabronił samodzielnego pływania. Czy taki zakaz dla małego był skuteczny, oczywiście że nie był. Mimo przypinania łódki łańcuchem do przybrzeżnych konarów i zamykania na kłódkę miałem sposoby dostania się do łódki, zawsze pomagałem zamykać łańcuch, zamykałem kłódkę na jedno oczko łańcucha. Bardzo lubiłem pływać łódką na drugi brzeg rzeki. Tam na stromej części brzegu rosły dziwne smaczne orzeszki ziemne, nie umiem ich sklasyfikować, ale miały czarną cienką skorupkę i były słodkawe orzechowe. Dalej na przeciwległym brzegu rosły dzikie czarne porzeczki i czeremcha. Te przysmaki były nie do pogardzenia, prawdopodobnie z powodu braku witamin w czasie zimy.

Te wyprawy były w większości samodzielne, ale jak nie mogłem się uwolnić od opieki nad siostrą Krystyną, płynąłem z nią. Takie jedno z wypłynięć skończyło się prawie tragicznie. Wypłynąłem z siostrą, na środku rzeki siostra zaczęła się wiercić, chciała zamienić się ze mną miejscami, zgodziłem się na to. Przy przechodzeniu wzdłuż łódki, wąska łódka zachwiała się i siostra znalazła się w wodzie, a ja na łódce. Długo nie myśląc skoczyłem też do wody. Moje umiejętności pływackie nie były cudowne, jednak w desperacji i strachu co będzie jak wrócę do domu bez siostry i jak to wytłumaczyć rodzicom spowodowały, że cudem wepchnąłem siostrę do łódki. Ja już nie miałem siły wejść do łódki. Trzymając łódkę, wpław powoli dopchałem ją do brzegu z prądem daleko od miejsca startu. Tam po odpoczynku wsiadłem do łódki i wiosłując pod prąd dopłynąłem do miejsca postoju łódki, w tym czasie przestraszona siostra siedziała w łodzi grzecznie jak trusia.

Długo rodzice nie wiedzieli o tej przygodzie, aż pewnego dnia siostra powiedziała jakiego ma brata bohatera. Po raz pierwszy ojcu puściły nerwy i dostałem paskiem.

Poza opieką nad siostrą miałem jeszcze inne obowiązki. Mój ojciec, szczególnie latem dorabiał w różnych dziedzinach. Główną dziedziną były remonty domów, polegało to na tym, że mój ojciec za pomocą lewarów podnosił część domu, wyciągał dolne zgniłe bale, w to miejsce wkładał nowe i opuszczał całą konstrukcję. Takim sposobem wymieniał uszkodzone dolne belki na nowe. Budynek mógł funkcjonować wiele dalszych lat. Budownictwo na

Syberii opierało się głównie na drewnie. Moim zadaniem było zaniesienie ojcu podwieczorka zrobionego przez mamę. Najlepszym momentem tej czynności było, jak mój tata dzielił się podwieczorkiem ze mną i jedząc odpowiadał na moje pytania jak to wszystko robi, stąd moja wiedza o technologii prac, które wykonywał ojciec.

Poza remontami domów mój ojciec wykonywał dużo niebezpieczniejsze prace. Z kolegą kopał studnie, z obecnej mojej wiedzy były to prace wbrew jakimkolwiek zasadom bezpieczeństwa, ale tam władz nic to nie obchodziło. Ojciec kopał studnię bez żadnego zabezpieczenia do głębokości około pięciu, może więcej metrów. Później opuszczali drewniane zręby i dalej kopali opuszczając coraz to nowe zręby. Takie studnie kopali do głębokości około 25 metrów, na tej głębokości naturalnie brakowało już tlenu, trzeba było często wyciągać kopiającego ze studni. Studniarze nie posiadali urządzeń do dostarczania powietrza na dół studni. Moja wiedza pochodzi z noszenia podwieczorków i własnych obserwacji.

Lato było czasem na dokonanie wszelkich napraw, bo dzień był długi, zimą dzień był krótki, wtedy prądu nie było, oświetlenie wieczorem to głównie łuczywo, na naftę do lampy nie zawsze było nas stać, a łuczywo było bardzo skromnym oświetleniem nie pozwalającym na jakieś precyzyjne prace.

Krótkim latem trzeba było wykonać wszystkie przygotowania do ciężkiej zimy. Należało dokonać napraw obuwia zimowego, do walonek doszyć nowe podeszwy, zaopatrzyć w drewno na opał, połupać smolne szczapy na łuczywo.

Między innymi moim zadaniem było zaklepać główki na miedzianych teksach. Ojciec skądś zdobywał drut miedziany, prawdopodobnie drut nawojowy z uszkodzonych silników elektrycznych, ciął drut pod kątem jak typowe teksy szewskie. Moim zadaniem dziennym było zaklepać główki około 100 teksom. Po zaklepaniu główek teksom mogłem oddać się moim zabawom. Nie było to łatwe dzieciństwo, ale nauczyło mnie dużo czynności przydatnych w przyszłości. Moim hobby było majsterkowanie, a marzeniem scyzoryk, to marzenie spełnił mój tata, załatwił mi scyzoryk. To był mój żywioł.

Rosła na Syberii leszczyna, wycinałem witki leszczyny i robiłem z nich łuki i strzały do strzelania. Nie tylko od tych działań majsterkowicza mam do dzisiaj blizny na palcach lewej ręki. Miałem dobrą pamięć budowy urządzeń rolniczych i maszyn rolniczych. Z pamięci zbudowałem mały wóz konny, zabawkę, dokładnie odpowiadającą rzeczywistości. Później zbudowałem wialnię, do oddzielania plew od zboża, z pamięci, działała jak powinna działać prawdziwa wialnia. Budowałem jeszcze miniatury innych sprzętów rolniczych, dokładnie odpowiadających rzeczywistemu działaniu. Wyniki konsultowałem z ojcem.

Pamiętam jak rzeźbiłem figurki szachów, jedna z blizn na przegubie to skutek rzeźbienia tych figurek.

Lato na Syberii było ciepłe i słoneczne. Dni deszczowych było niewiele, najczęściej po deszczu wychodziło słońce. Tajga jest fascynującym miejscem przyrodniczym. Latem to miejsce niezliczonych gatunków roślinności. Drzewostan to głównie cedr syberyjski, syberyjskie odmiany świerku, jodły, sosny, brzozy, olchy. W dolnych partiach rosły zioła, mchy i porosty.

Tajgę zamieszkiwał niedźwiedź brunatny, który zimą zapadał w sen, wielki łoś zamieszkujący bagienne tereny tajgi. Zamieszkiwali też tajgę lis i zając polarny, które na zimę zmieniały sierść na białą, były zimą na śniegu prawie niewidoczne.

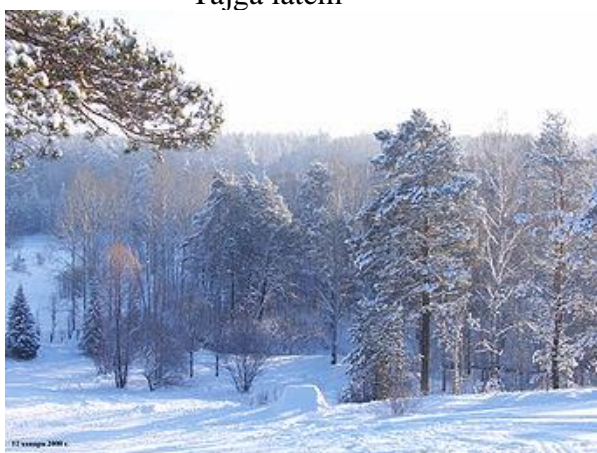
Nieprawdą jest aby te obszary zamieszkiwał wilk, dla wilka zimą śnieg jest za głęboki, wilk jest za ciężki i zimy nie przetrwałby, główna zwierzyna łowna dla niego zając, swobodnie po śniegu ucieknie i zakopie się w śniegu, co robi doskonale.



Tajga latem



Tajga nad rzeką



Tajga zimą



Rzeka Ob, jedno z odgałęzień.



W głębi tajgi



Niedźwiedź w tajdze



Łoś



Lis polarny



Zając polarny



Głuszek



Jastrząb



Krogulec



Jemiołuszka



Sikorka



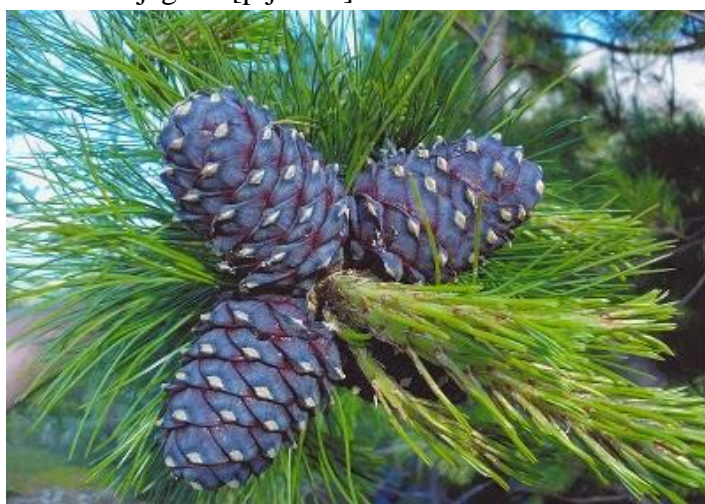
Czarna jagoda [pijanica]



Czeremcha



Jarzębina



Cedr syberyjski [szyszka z orzeszkami]



Żurawina

Latem w rzece było dużo ryb. Na pewno były szczupaki i inne większe ryby. Widziałem jak rybacy siecią wyciągali duże ryby, a pewnego razu szczupaka, był wielkości prawie metra. Widziałem to z przeciwnego brzegu. Mój sprzęt wykonany samodzielnie to wędzisko z leszczyny, dratów jako żyłka i haczyk zrobiony z drutu. Nie był to doskonały sprzęt wędkarski. W rzece było mnóstwo piskorzy (ryba z wąsikami, niezbyt duża, przypominająca suma, po wyciągnięciu pischczała). Piskorzy udawało się nałapać sporo. Po wyprawieniu i usmażeniu było to doskonałe danie obiadowe lub kolacyjne. Innych ryb nie udawało się łowić, chyba że okoń lub płotka, ze względu na mój bardzo amatorski sprzęt, na profesjonalny nie było pieniędzy.

Prawdziwą plagą latem były wszędobylskie komary, a jeszcze gorszą meszki. Wieczorami nie można było od nich się uwolnić, szczególnie meszki wchodziły wszędzie, do uszu, nosa i cięży niemilosierne.

Kończyło się drugie lato na Syberii, w tych trudnych warunkach, chyba nawet beztraskie, pełne przygód na rzece, na drugim brzegu rzeki, w tajdze na jagodach, malinach. Trzeba było wrócić do szkoły, mama do pracy przy wyrębie tajgi, ja także do codziennej opieki nad siostrą.

Kolejną zimą pamiętam już dokładniej. W szkole szło mi coraz lepiej, lubiłem przedmioty ścisłe, matematykę, fizykę, zajęcia techniczne. Muszę bezstronnie stwierdzić, że poziom nauczania w tej osadzie był niezły, przekonałem się o tym już w Polsce. Moje zainteresowanie szczególnie fizyką było duże. Z wiedzy, którą otrzymywałem w szkole starałem się budować różne urządzenia mechaniczne, jednak marzeniem było budowanie urządzeń elektrycznych. Na razie marzeń nie mogłem spełnić, brak było prądu. W osadzie funkcjonowała mała elektrownia, nie wiem z jakim napędem.

Elektrownia pracowała od zmroku do około godziny 22, zasilala główne budynki w osadzie, służyła głównie oświetleniu, na obrzeża gdzie my mieszkaliśmy nie było możliwości dostawy prądu, a i nas zesłańców nie było na to stać. Zimą moje zajęcia pozalekcyjne polegały głównie na bieganiu na nartach. Narty były o prostych wiązaniach paskowych, mało stabilnych, ale dla biegów to nie przeszkadzało. Nie zawsze były to biegi, były też skoki na prowizorycznej zbudowanej przez nas skoczni. Bez nadzoru i pomocy starszych były nieraz niebezpieczne. Pamiętam jak raz starsi chłopcy wyprowadzili nas młodszych na zbocze zjazdowe. Sterowanie zjazdowe na tamtejszych mocowaniach było trudne. My młodszy nie wiedzieliśmy, że zjazd kończy się na skarpie do zamrożonej rzeki. Gdyby nam się nie udało zahamować i skręcić na czas, spadlibyśmy ze stromej skarpy prosto na lód. Na całe szczęście udało się nam zahamować i skręcić bezpiecznie w dobrą stronę. Bieganie na nartach nie było proste. Śnieg był głęboki, na powierzchni tworzyła się twarda warstwa, taki kożuch, który nie utrzymał nacisku stopy, ale utrzymywał narty lub rakiety. Pod spodem śnieg wyglądał jak gruboziarnisty cukier, lub zborze. W takim śniegu człowiek zapadał się do ziemi i nie mógł się wygrzebać. Taki upadek w śnieg mógł kończyć się zasypaniem i zamrożeniem. Niejednemu to się przydarzyło, a znajdowano takie osoby dopiero latem w rozkładzie.

Taka przygoda miała miejsce z moją siostrą Krystyną. Wracaliśmy zimą od sąsiadów, ja już zaszedłem do domu, siostry wciąż nie było. Jeszcze nie byłem rozebrany, wyszedłem ponownie na powietrze, usłyszałem płacz, to była siostra. Pobieglem w tym kierunku, siostra zbczyła z wydeptanej ścieżki, przerwała twardą pokrywę śniegu i wpadła głęboko do sypkiego śniegu. Nie mogła się z tej pułapki wydostać, im bardziej się starała tym głębiej wpadała do śniegu. W końcu dotarłem do pułapki, położyłem się na śniegu, złapałem siostrę za rękę i powoli wyciągnąłem ją na ścieżkę. O ile pamiętam rodziców nie było w domu, nie pamiętam czy rodzice dowiedzieli się o tej niebezpiecznej przygodzie. Dziecięcych, niebezpiecznych przygód było wiele i nie wszystkie pamiętam. W 1956 roku z początkiem roku szkolnego w programie nauczania pojawił się język angielski. Ciekawa była otoczka ideowa nauki tego języka. Należało poznać język wroga, a co najmniej przeciwnika politycznego. Poziom nauki języka był dość dobry, nauczyciele umieli zachęcić do nauki. Pamiętam jak ja robiłem notatki ze szkoły, tworzyłem mini słownik języka angielskiego i byłem chętny do nauki. Szkoda, że w Polsce w szkole podstawowej nie było kontynuacji, Język rosyjski znałem doskonale, a gdyby była kontynuacja nauki języka angielskiego nauczył bym się go nieźle, szkoda.

W 1953 roku piątego marca zmarł dyktator Józef Stalin. Pamiętam jak w szkole kazano uczniom nosić żałobę po Stalinie. Należało uszyć krążek średnicy około 10 cm, środek krążka czerwony, otoczka czarna, ten krążek należało nosić przez miesiąc czasu. Za brak tej żałoby były ogromne represje względem rodziców.

Po śmierci Stalina nastąpiła odwilż polityczna. Polska Ludowa i ZSRR domówiły się o kolejnej repatriacji obywateli polskich zesłanych w głąb Rosji do Polski.

Nie pamiętam od jakiego czasu i jak długo pisali moi rodzice do Ambasady Polskiej w ZSRR w Moskwie o repatriację do Polski.

Od czasu kiedy rodzice zaczęli pisać do ambasady nasiliły się przesłuchania, z pewnością listy były przed wysłaniem czytane przez bezpiekę. Na przesłuchaniach pytano o kontakty, z kim ostatnio się spotykali, kto im podpowiada żeby pisać do ambasady.

Pamiętam, że także w szkole pojawiali się nieznajomi panowie [na pewno bezpieka], wypytywali mnie z kim rodzice się spotykają, o czym rozmawiają. Ja uczony zachowania tajemnic rodzinnych odpowiadałem, że byli jacyś panowie i z ojcem pili wódkę, ja nie wiem kto to był. Były dalsze pytania, a o czym rozmawiali, ja na to, poszedłem bawić się na podwórko, a zimą poszedłem na sanki, albo na narty, ja nic nie wiem.

Prawdą jest, że polscy zesłańcy konsolidowali się i potajemnie się spotykali, dzielili się informacjami o możliwościach wyjazdu z Syberii. Niektórzy z zesłańców mieli swoje kanały

dostarczania listów poza kontrolą bezpieki. Tymi kanałami również moi rodzice kontaktowali się z rodziną na Litwie. Oficjalną drogą nie chcieli się kontaktować z obawy przed represjami rodziny na Litwie. Wtedy każdy kontakt szczególnie z zesłańcem mógł stanowić zagrożenie dla najbliższych. Kontakty z bliskimi na Litwie były ograniczone, w większości tajnymi kanałami, oficjalna droga kontaktów była zagrożona kolejnymi deportacjami. Wielu z członków rodziny ukrywało się.

Niektórym rodzinom udało się wyjechać nieco wcześniej niż naszej, powody nie były znane. Na Syberii w tej miejscowości było sporo Polaków, jednak ich nazwisk nie pamiętam. Kilka rodzin wyjechało do Sulęcina w obecnym województwie lubuskim. W końcu jesienią 1956 roku przyszło pozwolenie na wyjazd do Polski.

Radość była nieopisana, ale był też niepokój przed nieznanym. Wiadomo było, że w Polsce rządzą także komuniści, ale było to lepsze niż Syberia.

Wyjazdu do Polski nie doczekał mój dziadek Jan Grabsztunowicz, wiosną 1956 roku zmarł na zawał serca. Do końca ciężko pracował przy wyrębie tajgi, jeszcze poprzedniego dnia. Położył się spać jak co dzień, rano obudził się, wstał do pozycji siedzącej, położył się z powrotem i już więcej nie wstał. Na Syberii nie było już możliwości ratunku. Pogrzeb był skromny, rodzice, my dzieci, kilku znajomych. Mój tata zrobił solidny krzyż z drewna brzoźowego i ustawił na grobie, na jakiś nagrobek nie było nas stać, zresztą na tamtejszym cmentarzu poza krzyżami prawosławnymi i kilku katolickimi nie było nagrobków, czasami drewniane ogrodzenia. Z pewnością obecnie już są słabe ślady po grobie dziadka. Pamiętam, że mój ojciec już od wiosny robił przygotowania do wyjazdu. Wykonywał walizki ze sklejki, robił skrzynie na większe bagaże, szukał nabywców domu i sprzętów. Jak otrzymaliśmy pozwolenie na wyjazd czasu zostało niewiele, dużymi krokami nadchodziła zima. Pozwolenie miało niezbyt długą ważność. Jeżeli rzeka zamarzłaby wyjazd byłby niemożliwy, chyba na to liczyły tamtejsze władze. Mojemu ojcu z trudem udało się załatwić zaokrętowanie na ostatni rejs statku pasażerskiego odpływającego z miejscowości Podgornoje, rzeką Czaja. Załadowaliśmy swoje bagaże na statek. Był to statek kołowy napędzany maszyną parową.



Podobnym statkiem płynęliśmy do Tomska Dworzec kolejowy w Tomsku współcześnie

Podróż była kilkudniowa. Najpierw krętą rzeką Czaja, a dalej rzeką Ob, a następnie Tom do Tomska. W Tomsku bagaże rozładowaliśmy na nadbrzeże, a następnie jakąś półciężarówką dowieźliśmy na dworzec kolejowy. Na dworcu kolejowym był ogromny tłok, mnóstwo ludzi i bagaży. Rozpoczęły się rozpaczliwe starania o bilety i miejsca w pociągu do Moskwy. Moja babcia Katarzyna już w czasie wyjazdu z Podgornoje była chora, na dworcu nie było żadnych warunków do opieki nad chorą. Babcia siedziała na bagażach postępując, wymiotując, czuła się fatalnie. Na dworcu grasowali żuliki (złodzieje), a właściwie zorganizowane bandy okradające pasażerów. Pasażerowie organizowali się w grupy i

wspólnie pilnowali bagaży. Ja czasem sam, a czasem z siostrą wędrowaliśmy po pięknym dworcu w Tomsku. Pewnego razu wędrując po dworcu znalazłem 50 rubli, nikogo nie było w pobliżu, więc wziąłem je i byłem bogaty, miałem wyrzuty sumienia, że nie są to moje pieniądze, ale nie miałem jak ich oddać prawowitemu właścicielowi. Na dworcu sprzedawali lody, odtąd bywałem stałym bywalcem w tym kiosku, czasem korzystała siostra Krystyna.

Po kilku dniach udało się załatwić bilety na pociąg do Moskwy. Bagaże zostały załadowane do wagonu bagażowego, my znaleźliśmy miejsce w przedziale pseudo pasażerskim, tam ułożyliśmy chorą babcię na drewnianej ławce.

Wszyscy rozlokowaliśmy się w przedziale, miejsc siedzących było za mało, każdy siedział gdzie mógł. Chora babcia musiała mieć miejsce leżące, my spaliśmy na zmianę, podróż mieliśmy koszmarem. Po około trzech tygodniach, może wcześniej dotarliśmy do Moskwy. W Moskwie szybciej udało się kupić bilety na pociąg do Wilna. Do Wilna dojechaliśmy już bez przeszkód. Rodzina wiedziała o naszym przyjeździe, czekali na nas na dworcu.

Siostra mojej mamy Władzia wraz z mężem Feliksem Burbo mieszkali w Wilnie. To był nasz pierwszy przyjazny przystanek w podróży do Polski. Mieszkanie naszej cioci nie mogło zapewnić warunków wszystkim z nas. Babcia Katarzyna chora nie chciała dalej jechać do Polski, chciała pozostać u swojej rodziny na Litwie. Babcię rodzice odwieźli do córki Antoniny Tankiewicz. Tam wyzdrowiała, a końcowe dni swojego życia spędziła u wnuczki Leokadii Tankiewicz. Została pochowana na tamtejszym cmentarzu jako bezimienna, chociaż na grobowcu jest wyryte imię i nazwisko. Dlaczego bezimienna? Otóż był jeden dokument repatriacyjny, na którym była wyszczególniona babcia. Do Polski nie przyjechała, a na Litwie nie było dokumentu na podstawie którego można było ją zameldować. W zasadzie była tam nielegalnie, ale na wsi tego nie ścigano. Zmarła w 1966 roku. W 1990 roku odwiedziliśmy rodzinę na Litwie, wtedy ku naszemu zdziwieniu dowiedzieliśmy się, że babcia była Litwiną. My sądziliśmy, że była Białorusinką, prawdopodobnie pochodzenie litewskie naszej babcji chroniło naszą rodzinę przed partyzantami litewskimi i w pewnym okresie przed władzą litewską.

Rodzice zakwaterowali nas dzieci u siostry mamy Heleny, sami natomiast odwiedzali pozostałą liczną rodzinę. Wymieniłem już dwie siostry mamy, a jest jeszcze siostra Zofia i brat Wincenty. Wincenty prawdopodobnie w 1939 roku został powołany do wojska polskiego. Kiedy Związek Sowiecki napadł na Polskę w bitwie pod Baranowiczami lepiej uzbrojona armia sowiecka, posiadająca czołgi rozbiła oddział polski. Oficerów i podoficerów Sowietów zabrali do Katynia, gdzie później ich rozstrzelano. Żołnierzy szeregowych wypuszczono na wolność, ale wtedy rozpoczęto na nich polowanie. Wincentemu udało się dostać do ruszającego pociągu towarowego, podwiesił się pod wagon towarowy i tym sposobem uratował życie uciekając na Litwę. Poza tym w rejonie wileńskim i solecznickim mieszkało rodzeństwo ojca, siostry Antonina i Wincenta. Poza odwiedzinami rozliczali się ze sprzętów schowanych i przechowywanych u rodziny. Z Litwy do Polski rodzice przywieźli przechowaną tam maszynę do szycia marki „ORYGINAL”, do dziś jest sprawna.

Ojciec miał jeszcze brata Jana, który w zawierusze drugiej wojny światowej dotarł do Anglii i tam się osiedlił. Ze względu na trudności z wymową angielską zmienił nazwisko na Granville, poślubił żonę Peggy, mieli troje dzieci: Julię, Marka i Andrzeja. Kontakty urwały się po śmierci ojca, brat ojca winę za śmierć naszego taty przypisywał naszej mamie.

Nasze dzieci nuda nie dopadła, kuzyni w naszym wieku byli dobrymi kompanami do zabawy. Sielanka nie była długa, zbliżała się data końca ważności dokumentów repatriacyjnych, trzeba było jak najszybciej opuścić Litwę i bliskich od pięciu lat niewidzianych. W Polsce punkt repatriacyjny mieścił się w Białej Podlaskiej. W Białej Podlaskiej rodzice otrzymali karty repatriacyjne, można tam było przebywać około miesiąca, było zapewnione wyżywienie podobne jak w ośrodku wypoczynkowym. Mój ojciec pojechał do rodziny brata dziadka, do Jesionki w obecnym woj. Lubuskim. Tam ustalili, że

możemy przyjechać i od nich poszukiwać stałego miejsca naszego zamieszkania. Pojechalismy do Jesionki, tam rodzina brata dziadka przyjęła nas bardzo serdecznie. Było to gospodarstwo rolne około 20 hektarowe. Poziom dobrobytu był nieporównywalnie lepszy od syberyjskiego. Jedzenia było pod dostatkiem, a to już był dla nas komfort. Nadeszła zima, pobliskie jezioro zamarzło, wyprawy małałatów nad jezioro nie zawsze były bezpieczne. Pamiętam jak ślizgając się po lodzie zostałem podcięty, upadłem do tyłu na plecy i przez długi czas nie mogłem bez pomocy ubrać koszuli, bolała łopatka. Będąc wśród rówieśników coraz lepiej mówiliśmy po polsku, tak ja jak i moja siostra Krystyna. Jednak słowo mówione od pisanego znacznie się różniło, co w przyszłości sprawiło mi sporo problemów.

Chciałem się przygotować do polskiej szkoły, dyskutowałem z rówieśnikami jak pisać, mówili, że litery mają być pisane pionowo.

W języku rosyjskim uczono nas pisać pod kątem 75° od poziomu, było to piękne pismo. Jednak pod namową rówieśników zacząłem ćwiczyć pisanie pod kątem prostym. Jaki to był błąd przekonałem się po latach.

Z miejscowości Podgornoje na Syberii wróciło do miejscowości Sulęcín kilka rodzin zaprzyjaźnionych z naszymi rodzicami. Mój tata pojechał do tych znajomych, okazało się, że jest możliwość uzyskania od gminy mieszkania i pracy w fabryce. Mój tata znalazł stałe lokum dla naszej rodziny w miejscowości Sulęcín obecnie woj. Lubuskie. Tam mój ojciec zaczął pracę w Sulęcínskiej Fabryce Maszyn Rolniczych. Ja rozpocząłem zajęcia w tamtejszej szkole podstawowej w piątej klasie, mimo kilkumiesięcznej przerwy nie miałem problemów z przedmiotami ścisłymi. Oczywistym problemem była nauka języka polskiego, jednak do końca szkoły podstawowej na tyle opanowałem język polski, że nie było z tym problemów. Moja siostra rozpoczęła naukę w pierwszej klasie szkoły podstawowej, moim zadaniem była pomoc w nauce, nie było to dla mnie łatwe zadanie. Siostra na początku nie bardzo chciała się uczyć, wtedy powstawały między nami napięcia, ale w końcu język polski zaczął podobać się siostrze i problemy ustały.



Pomnik Sybiraków w Sulęcínie

Do końca podstawówki eksperymentowałem z różnymi urządzeniami elektrycznymi. Budowałem transformatoriki, dzwonki elektryczne, małe silniki elektryczne. Szkołę podstawową ukończyłem z wynikiem bardzo dobrym w 1959 roku. Pod koniec szkoły podstawowej zacząłem szukać technikum o kierunku elektrycznym. Znalazłem w kilku miastach, ale tylko w Bydgoszczy było technikum z internatem. Do technikum obowiązywał egzamin wstępny, na jedno miejsce przypadało ośmiu kandydatów. Egzamin zdałem pomyślnie i udało się otrzymać internat. Takim sposobem na stałe osiedliłem się w Bydgoszczy.

Na tym zakończę moje wspomnienia nastolatka, dalsze losy potoczyły się różnie, ale na ogół dobrze. Z nas małałatów wyrosły dość odpowiedzialne osoby, dziś już na emeryturach.

Może spróbuję coś więcej napisać o rodzinie na Litwie, nie wiem czy mogę o tym pisać z użyciem nazwisk, a być może anonimowo.

Wiele kopii dokumentów związanych z deportacją zostanie dołączonych do wspomnień. Może te dokumenty powinny trafić do Instytutu Pamięci Narodowej lub innego archiwum.

Represje które spotkały moich rodziców i nas małoletnich nie powinny pozostać bez pamięci rodziny, a może i innych osób z młodego pokolenia. Historie rodzin ulegają zapomnieniu, a nie powinny, powinny stanowić więź rodzinną.

Ku pamięci rodzin zesłanym na Sybir i może podobnym historiom.

Sybir nie zakończył swojej tragedii, mój ojciec ciągle żył tymi wspomnieniami, w końcu zmarł tragicznie w 1965 roku. Jestem przekonany, że ojciec z tego powodu odszedł.

Mama dożyła do wieku 85 lat, chociaż ostatnie 5 lat spędziła w łóżku.

Załączone dokumenty są mojego tłumaczenia jako, że znam rosyjski. Tłumaczenia przysięgłe są identyczne, ale zajmują znacznie więcej miejsca w tekście.

Skrócone uzupełnienie historii Jana Grabsztunowicza (Granville) Brata mojego ojca.

Jan Grabsztunowicz (Granville) brat mojego ojca, w 1942 roku został wywieziony przez Niemców na roboty przymusowe do Niemiec. W trakcie podróży prawdopodobnie próbował uciec wyskakując z pociągu i złamał nogę. Nogę operował niemiecki chirurg, operacja przebiegła pomyślnie i Jan w swoich wspomnieniach był wdzięczny Niemcom za tę operację.

W Niemczech pracował w miejscowości **Monzernheim** (około 600 mieszkańców), gmina w Niemczech, w kraju związkowym Nadrenia-Palanyt w powiecie Alzey-Worms blisko granicy z Francją, większe miasto to Frankfurt nad Menem. Jan był u rodziny **Luise Erbedinger** posiadającej winnicę. Ta rodzina do dziś zajmuje się uprawą winorośli i produkcją win. Jan opowiadał żonie, że był dobrze traktowany.

Po wojnie zgłosił się do polskich władz wojskowych w Sorgues we Francji. Do Włoch został przeniesiony 27.04.1945 roku, gdzie wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim. Następnie 15.05 1945 r. został wysłany do 2 kompanii, 65 Pomorskiego Batalionu Piechoty, 2 Warszawskiej Dywizji Pancerniej, 2 Korpusu Polskiego, 8 armii brytyjskiej.

Służył we Włoszech od 1945-1946 r., po czym wraz z 2 Korpusem Polskim został przeniesiony do Wielkiej Brytanii, dokładna data nie jest znana. Nie było stopniowej demobilizacji sił polskich pod dowództwem brytyjskim, a Jan zaciągnął się do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia (ChRL) i służył w Wielkiej Brytanii do demobilizacji 8.12.1947 roku.

Romuald Grabsztunowicz

Dokumenty archiwalne:

1. Świadectwo ślubu rodziców;
2. Zaświadczeni (informacja) o stanie gospodarstwa i rodzinie z tłumaczeniem;
3. Skład rodziny wysiedlanego z tłumaczeniem;
4. Zaświadczenie o wywiadzie z zarzutem zatrudniania parobków z tłumaczeniem;
5. Wypis (wyciąg), poz. 7 ze spisu kułackich rodzin podlegających wysiedleniu z tłumaczeniem;
6. Zaświadczenie o przekazaniu rodziny do pociągu zsyłki z tłumaczeniem;
7. Cztery dokumenty, zawiadomienia o wybyciu rodziny z Syberii z jednym tłumaczeniem, pozostałe są sporządzone na tych samych drukach.

ARCHIDIECEZJA WILEŃSKA

Proboszcz

rz. - kat. kościoła paraf.
w Turgielach.p. Turgiele, dn. 4/VI 1957 r.L. aktu 11.Dla spraw kościelnych.

Świadectwo ślubu.

" Roku tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego dnia dwudziestego trzeciego lutego w turgielskim rym.-kat. par. kościele ks. Józef Obrębcki, po ogłoszeniu zapowiedzi 31 stycznia, 7 i 14 lutego r. b. prawnie wobec kościoła pobłogosławił związek małżeński za wzajemną zgodą okazaną zgodą ślubujących Edwarda Grabstunowicza, kawalera lat 23, syna Jana i Kataryny z Karasów s.m. i Jany Sacynowny, panny lat 23, córki Józefa i Pauliny z Mackiewiczów, obojga par. turgiel-
skiej w obecności świadków Jana Stankiewicza i Michała Medzińskiego."



Za zgodność p. p. Jeleńscy.

Dziekan i proboszcz w Turgielach

Lietuvos Respublika
 UNIA LIETUVIŲ RAJONŲ
 KOMITETAS

С П Р А В К А

Комитет
 районного
 самоуправления
 Шальчининского
 района
 Литовской ССР
 от 29 октября 1974 г.

Дана настоящая в том, что гражданин Грабитунович Эдвард Иванович, прож. в дер. Павловские Пасеки, Павловского а/совета, Шальчининского района, Вильнюсской области, Литовской ССР, в общем хозяйстве кулацком имел 21 га. земли, 3 лошади, 3 кров. конную молотилку, постоянно применял и применяет по настоящее время наемную рабочую силу, держал 2-х батраков.

Состав семьи:

Глава семьи Грабитунович Эдвард Иванович 1920 года рождения.
 жена Грабитунович Инна Иосифовна 1920 года рождения.
 сын Грабитунович Роман Эдвардович 1949 года рождения.
 дочь Грабитунович Христина Эдвардовна 1949 года рождения.
 отец Грабитунович Иван Михайлович 1884 года рождения.
 мать Грабитунович Екатерина Ивановна 1894 года рождения.



Председатель
 Шальчининского райисполкома
 Секретарь
 Шальчининского райисполкома

В. Лукин
С. Оболонков

/В. Лукин/

/С. Оболонков/



Tłumaczenie dokumentu archiwalnego:**ZASWIADCZENIE (informacja)**

Dana rzeczywista o tym, że obywatel Grabsztunowicz Edward syn Józefa zamieszkały we wsi Pawłowskie Pasieki, Pawłowskiej Rady Sołeckiej, Solecznickiego Powiatu, Wileńskiego Województwa, Litewskiej SRR w swoim gospodarstwie kułackim posiadał 21 ha ziemi, 3 konie, 3 krowy, konną młocarnię, ciągle stosował i stosuje do obecnej chwili najemną siłę roboczą, zatrudniał 2-ch parobków.

Skład rodziny:

Głowa rodziny Grabsztunowicz Edward syn Jana urodzony w 1920 roku.

Żona Grabsztunowicz Janina córka Józefa urodzona w 1920 roku.

Syn Grabsztunowicz Romuald syn Edwarda urodzony w 1944 roku.

Córka Grabsztunowicz Krystyna córka Edwarda urodzona w 1949 roku.

Ojciec Grabsztunowicz Jan syn Michała urodzony w 1884 roku.

Matka Grabsztunowicz Katarzyna córka Jana urodzona w 1894 roku.

Przewodniczący Solecznickiego Rej. Kom. Wykon. Podpis nieczytelny (W.Łukin)

Sekretarz

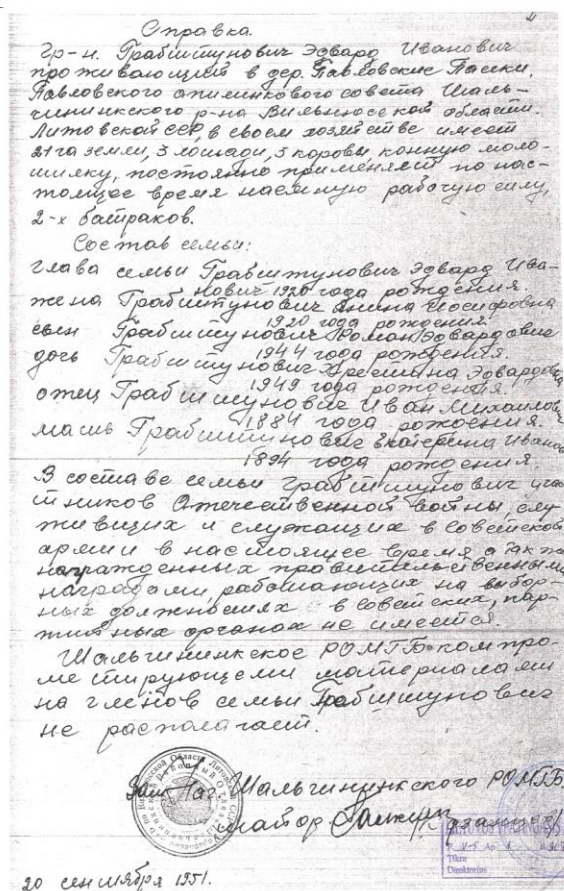
Solecznickiego Rej. Kom. Wykon. Podpis nieczytelny (S. Obołonkow)

Skład rodziny wysiedlanego

Nr	Stopień pokrewieństwa	Nazwisko, imię, imię ojca (pełne)	Rok Urodz.	Miejsce Urodzenia	Miejsce pracy i stanowisko	Narodowość	Partyjność
1	Gospodarz (głowa rodziny)	Grabsztunowicz Edward syn Jana	1920	Wieś Pawłowskie Pasięki Solecznicki powiat	Na swoim jednoosobowym gospodarstwie	Polak	Bezpartyjny
2	Żona	Grabsztunowicz Janina córka Józefa	1920	Wieś Wilkiszki Solecznicki powiat	j.w.	Polka	Bezpartyjna
3	Syn	Grabsztunowicz Romuald syn Edwarda	1944	Pawłowskie Pasięki Solecznicki powiat	Na utrzymaniu ojca	Polak	Bezpartyjny
4	Córka	Grabsztunowicz Krystyna córka Edwarda	1949	j.w.	j.w.	Polka	Bezpartyjna
5	Ojciec	Grabsztunowicz Jan syn Michała	1884	Wieś Podmieriecz Turgielskiej Gminy Solecznicki powiat	Na utrzymaniu syna	Polak	Bezpartyjny
6	Matka	Grabsztunowicz Katarzyna Córka Jana	1894	Tribanusy Solecznicki powiat	j.w.	Polka	Bezpartyjna

Inne świadectwa, oznajmiające o sobie lub rodzinie

Własnoręczny podpis głowy rodziny podpis czytelny Grabsztunowicz w języku polskim



Tłumaczenie dokumentu:

Zaświadczenie (informacja)

Obywatel Grabsztunowicz Edward syn Jana zamieszkały we wsi Pawłowskie Pasięki pawłowskiej rady sołeckiej Solecznickiego rejonu wileńskiego województwa Litewskiej SRR, w swoim gospodarstwie posiada 21 ha ziemi, 3 konie, 3 krowy, konną młocarnię, ciągle zatrudnia po obecny czas najemną siłę roboczą 2-ch parobków.

Skład rodziny:

Głowa rodziny – Grabsztunowicz Edward syn Jana 1920 roku urodzenia;
 Żona – Grabsztunowicz Janina córka Józefa 1920 roku urodzenia;
 Syn – Grabsztunowicz Romuald syn Edwarda 1944 roku urodzenia;
 Córka – Grabsztunowicz Krystyna córka Edwarda 1949 roku urodzenia;
 Ojciec – Grabsztunowicz Jan syn Michała 1884 roku urodzenia;
 Matka – Grabsztunowicz Katarzyna córka Jana 1894 roku urodzenia;
 W składzie rodziny Grabsztunowicz uczestników wojny ojczyźnianej służących dawniej i obecnie, a także nagrodzonych państwowymi nagrodami, pracujących na wybieralnych stanowiskach w radzieckich organach partyjnych nie występują.
 Solecznicki ROMGB materiałów kompromitujących na członków rodziny Grabsztunowicz nie posiada
 Naczelnik Solecznickiego ROMGB major (podpis nieczytelny)

20 września 1951 r.

В Ы П И С К А

из списка кулацких семей, подлежащих выселению по Шальчичинскому району Вильнюсской области Литовской ССР,
 утвержденного Советом Министров Литовской ССР „29“ Сентября 1951 г. постановлением № 865 СС

Фамилии, имя, отчество главы или старшего семьи и состав его семьи	Год рожда. или возр.	Признаки кулацкого хозяйства и компрометирующие материалы	Адрес места жительства и места работы каждого члена семьи в отдельности	Примечание
Глава семьи ГРАБШУНОВИЧ Эдвард Ива- кович жена ГРАБШУНОВИЧ Нина Иосифовна сын ГРАБШУНОВИЧ Роман Эдвардович дочь ГРАБШУНОВИЧ Христина Эдвардовна отец ГРАБШУНОВИЧ Иван Михайлович мать ГРАБШУНОВИЧ Екате- рина Ивановна	1920 1920 1944 1949 1884 1894	Имел в своем хозяйстве 21 гектара земли, болотцади, 3 коровы, конную-молотилку держал двух постольных охотников.	дер. Дарлово-ское па- секи, Шальчичинского района, работал в своем крестьянском хозяйстве. на иждивении роди- телей на иждивении сына - - -	

Начальник отдела „А“ УМГБ Вильнюсской обл. Литовской ССР

Директор

1951 г.

Tłumaczenie dokumentu archiwalnego:

WYPIS

Ze spisu kulackich rodzin, podlegających wysiedleniu z Solecznickiego powiatu, Wileńskiego województwa Litewskiej SRR zatwierdzonego przez Radę Ministrów Litewskiej SRR „29” września 1951 r. postanowieniem No 565 cc

Numer porządkowy, pod którym rodzina została zapisana do spisu osób podlegających wysiedleniu	Nazwisko, imię, imię ojca głowy lub starszego rodziny i skład jego rodziny	Rok urodzenia	Oznaki kulackiego gospodarstwa i kompromitujące materiały	Adres miejsca zamieszkania i miejsca pracy każdego członka rodziny z osobna	Uwagi
7	Głowa rodziny Grabsztunowicz Edward syn Jana	1920	Posiadał w swoim gospodarstwie 21 ha ziemi, 3 konie, 3 krowy, konna młocarnię, zatrudniał dwóch stałych parobków	Wieś Pawłowskie Pasteki Solecznickiego Powiatu Pracował w swoim chłopskim gospodarstwie j.w.	
	Żona Grabsztunowicz Janina córka Józefa	1920			
	Syn Grabsztunowicz Romuald syn Edwarda	1944		Na utrzymaniu rodziców	
	Córka Grabsztunowicz Krystyna córka Edwarda	1949		j.w.	
	Ojciec Grabsztunowicz Jan syn Michala	1884		Na utrzymaniu syna	
	Matka Grabsztunowicz Katarzyna córka Jana	1894		j.w.	

Naczelnik oddziału "A" UMGB Wileńskiego województwa Litewskiej SRR (podpis nieczytelny) Półkownik MAKAROW

5

СОВЕРШЕННО СЕКРЕТНО

СПРАВКА

Семья проживавшая по адресу: дер. Лавиновский-Насест Ровненский
(указать село, район, город, улицу, № дома)
Р-н Малочеминский р-н Ровненский обл ПССР
 изъята согласно заключения Л/К-51 1951 года Малочеминском
(указать: название органа МГБ и дату)
Ром. МГБ Вильнюсской области

ДЛЯ ВЫСЕЛЕНИЯ НА СПЕЦПОСЕЛЕНИЕ.

СОСТАВ СЕМЬИ:

1. Глава семьи Градистучевский Эдуард Иванович
(фамилия, имя, отчество, год рождения)
1920 года
2. Члены семьи: жена Градистучевской Анна Николаевна
(указать фамилию, имя, отчество и год рождения)
1920 года
3. сын Градистучевский Роман Эдуардович 1944
4. дочь Градистучевской Кристина Эдуардовна 1949
5. отец Градистучевский Иван Александрович 1884
6. мать Градистучевской Екатерина Ивановна 1894
7. _____

РАСПИСКА

Указанную семью, для этапирования до станции _____
(указать название ж.-д. станции и дороги)
 _____ в распоряжение УМГБ _____
(указать край, область)

Принял начальник эшелона № Эдуард Иванович ВСК МРД Лез
(должность, звание и фамилия)
капитан

Эдуард Сизов
(подпись)

Сдал сотрудник МГБ Оунов Оскар Иванович
(должность, звание и фамилия)
Ром МГБ Вильнюсской области

И. Оунов
(подпись)

„2“ Октября 1951 г.



Tłumaczenie dokumentu:

ściśle tajne

ZAŚWIADCZENIE (informacja)

Rodzina mieszkająca pod adresem: wieś Pawłowskie Pasieki Rymszańskiej r/g Solecznickiego powiatu Wileńskiego województwa LSRR

Zdjęta zgodnie z poleceniem 2/X-51 rozporządzenia Solecznickiego Rom MGB Wileńskiego województwa

W CELU WYSIEDLENIA DLA SPECOSIEDLENIA.

SKŁAD RODZINY:

1. Głowa rodziny Grabsztunowicz Edward syn Jana 1920 rok
(nazwisko, imię, imię ojca, rok urodzenia)
2. Członkowie rodziny: żona Grabsztunowicz Janina córka Józefa 1920 rok
(wskazać nazwisko, imię, imię ojca, rok urodzenia)
3. Syn Grabsztunowicz Romuald syn Edwarda 1944 rok
4. Córka Grabsztunowicz Krystyna córka Edwarda 1949 rok
5. Ojciec Grabsztunowicz Jan syn Michała 1884 rok
6. Matka Grabsztunowicz Katarzyna córka Jana 1894 rok
7.

POKWITOWANIE

Wskazaną rodzinę, dla etapowania do stacji:

(wskazać nazwę stacji kolejowej i trasę)

..... w rozporządzeniu UMGB

(wskazać kraj, obwód)

Przyjął naczelnik pociągu Nr 97489 nieczytelne.....

(stanowisko, nazwisko i imię)

.....Popis nieczytelny (Sidow).....

(podpis)

Zdał współpracownik MGB nieczytelne Sleznicki Rom .GB Lit SRR.....

.....podpis nieczytelny.....

(podpis)

„2” października 1951 r.

Ten dokument świadczy jak sowieckie władze traktowały zesłańców. Rodzinę dowieziono jak stado bydła i za pokwitowaniem przekazano do pociągu bydłowego.

Te dokumenty były albo tajne, albo ściśle tajne, z trudem w obecnych czasach udało się je zdobyć z archiwum Litwy.

30789/5

19

Управление МВД
Томской области
4 СПЕЦОТДЕЛ

Совершенно секретно

ИЗВЕЩЕНИЕ ОБ УБИТИИ за декабрь м-ц 1956 г.
ссылного, высланного, ссыльного поселенца, спецпоселенца
(нужное подчеркнуть)

Фамилия Грabsztunowicz
Имя Edward 3. Отчество Иванович
Год рождения 1920 5. Место рождения 9 Павловское Тургел-
ский области Литовской ССР
Выселен (сослан) на основании постановление Совета Министров
Литовской ССР № 865/сс от 29 сентября 1951 г.
(указать решения какого органа
№ и дату)
находившийся в селе Подгорное
Томского района Томской области
8 декабря 1956 г. убит смерть с ушиба случайная
по приказу МВД ССР № 0611 от 24/XII 55
(указать в связи с чем
на основании распоряжения какого органа, № и дата распоряж.
на умерших. № и дату свидетельства о смерти)

Указанные в извещении данные сверены с учетными материалами отдела „П“ УМВД Томской области и необходимые изменения в карточках 4 спецотдела и 1 спецотдела УМВД произведены.

18 декабря 1956 г. Начальник 4 спецотдела УМВД Томской области
Подполковник (подпись) (Томский)
824-55 4000

LIETUVOS YPATINČIASIS ARCHYVAS
Nr V-5 Ap. 4 B. 30789/14
1956
Direktorius

Тłumaczenie dokumentu:

30789/5

Ścisłe tajne

Urząd MWD
dla Tomskiego Obwodu
4 SPECWYDZIAŁ

ZAWIADOMIENIE o WYBYCIU za m-c grudzień 1956 r.
zesłanego, wysłanego, zesłanego osiedleńca, spec osiedleńca
(potrzebne podkreślić)

1. Nazwisko Grabsztunowicz.....
2. Imię Edward..... 3. Imię ojca Jan.....
4. Rok urodzenia 1920..... 5. Miejsce urodzenia wieś Pawłowskie Turgielskiego
obwodu Litewskiej SRR.....
6. Wysiedlony (zesłany) na podstawie postanowienia Rady Ministrów Litewskiej SRR
(wskazać decyzje jakiego organu Nr data)

Nr 865/cc od 29 września 1951 r.
znajdujące się we wsi Podgornoje..... Czaińskiego..... rejonu
Tomskiego obwodu

8 października 1956 r. wybył zdjęto z ewidencji spec osiedlenia..... wg. rozkazu
MWD ZSRR Nr 0611 od 24/XII 55 r.

(na podstawie rozporządzenia jakiego organu, Nr i data rozporządzenia, dla zmarłych Nr i data świadectwa zgonu)

Wskazane w zawiadomieniu dane sprawdzone z danymi ewidencyjnymi

wydziału „P” UMWD Tomskiego obwodu i niezbędne zmiany w kartotekach 4 spec wydziału i 1 spec wydziału UMWD dokonane.

Naczelnik 4 spec wydziału UMWD Tomskiego
29 grudnia 1956 r. podpułkownik podpis nieczytelny

Управление МВД по Томской области
4 СПЕЦОТДЕЛ

ур-д. Филиппов, 30789/5

Совершенно секретно 15

ИЗВЕЩЕНИЕ ОБ УБЫТИИ за декабрь м-ц 1956 г.

ссыльного, высланного, ссыльного поселенца, спецпоселенца
(нужно подчеркнуть)

1. Фамилия Трабичников

2. Имя Янис 3. Отчество Иосифович

4. Год рождения 1900 5. Место рождения д. Каратай Таурганск. слоб. волости Мировский сср

6. Выселен (сослан) на основании по распоряжению Совета Министров Мировский сср и 865/ср (указать решения какого органа № и дату) от 29 сентября 1951 г.

7. Находившийся в селе Подгорное Загзино района Томской области 8-го октября 1956 г. убит Судом с учета смертных ижд по приказу МВД СССР и ОБХЗ (куда в связи с чем) от 24 декабря 1955 г. на основании распоряжения какого органа, № и дата распоряж.

Указанные в извещении данные сверены с учетными материалами отдела „П” УМВД Томской области и необходимые изменения в картотеках 4 спецотдела и 1 спецотдела УМВД произведены.

18 декабря 1956 г. [Подпись] Начальник 4 спецотдела УМВД Томской области

824-55 40000

LIETUVOS VYTAUTINGASIS ARCHYVAS
F.V-5 1 1 B.30789. 15
Tiskra
Direktorius

30789/5 16

Управление МВД
по Томской области
4 СПЕЦОТДЕЛ

Совершенно секретно

ИЗВЕЩЕНИЕ ОБ УБИТИИ за 18.06.56 м-ц 1956 г.
ссылного, высланного, ссыльного поселенца, спецпоселенца
(нужное подчеркнуть)

1. Фамилия Грabsztунoвич
2. Имя Иван 3. Отчество Михайлович
4. Год рождения 1884 5. Место рождения д. Голыберек
Туркменской области
6. Выселен (сослан) на основании Постановления Совета Министров
РСФСР от 29 сентября 1951 года
(указать название какого органа
№ и дату)
находящийся в п.с. Рямово
Часового района Томской области
20-й Улицы 1956 г. Улицы Овдеевской о. Следств. Дп
№ 060074 от 21 июня 1956 года сформированном
районного ЗОС на основании распоряжения какого органа, № и дата распоряж.
на умерших. № и дату свидетельства о смерти)

Указанные в извещении данные сверены с учетными материалами отдела „П“ УМВД Томской области и необходимые изменения в карточках 4 спецотдела и 1 спецотдела УМВД произведены.

26 июня 1956 г. Начальник 4 спецотдела УМВД Томской области
Подполковник [подпись] 824-55 40000

ЛІТОВOS YPATINGASIS ARCHYVAS
1956 m. 6 mėn. 16 d.
Teka
Dokumentas

Dziadek Jan Grabsztunowicz zmarł na Syberii 21 czerwca 1956 roku i jemu także wystawili zawiadomienie o wybyciu. Ciekawe tylko dokąd wybył, skoro został pochowany na miejscowym cmentarzu w miejscowości Riamowoje.



Na zdjęciu od lewej:
Babcia Katarzyna;
Kolega Polak;
Ja Romuald;
Koleżanka Polka;
Siostra Krystyna;
Koleżanka Polka;
Mama Janina;
Ojciec Edward;
W trumnie dziadek Jan.



30789/5

13

Управление МВД
по Томской области
4 СПЕЦОТДЕЛ

Совершенно секретно

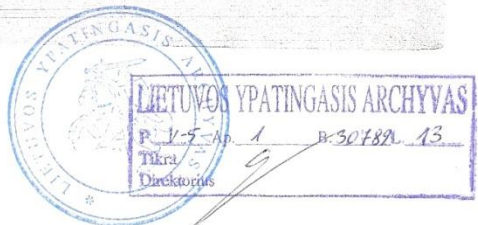
ИЗВЕЩЕНИЕ ОБ УБЫТИИ за декабрь м-ц 1956 г.

ссылного, высланного, ссылного поселенца, спецпоселенца
(нужное подчеркнуть)

1. Фамилия Трабичицкий
 2. Имя Экабертс 3. Отчество Ивановна
 4. Год рождения 1894 5. Место рождения д. Турбинычье Малое
Гининского р-на Кировской сср
 6. Выселен (сослан) на основании Иосифовича Соколовского
Муромской сср № 865/сс от 29 сентября 1951?
 (указать решения какого органа
 № и дату)
 и находившийся в селе Подгорное
Гининского района Томской области
8-го октября 1956 г. убыл внучка с учета по
приказу МВД сср № 0011 от 24/10/55?
 на основании распоряжения какого органа, № и дата распоряж.
 на умерших. № и дату свидетельства о смерти)

Указанные в извещении данные сверены с учетными материалами отдела "П" УМВД Томской области и необходимые изменения в карточках 4 спецотдела и 1 спецотдела УМВД произведены.

Начальник 4 спецотдела УМВД Томской области
 " декабрь 1956 г. Иосифович Иосифович
 824-55 40000



Moja babcia Katarzyna Grabsztunowicz z domu Karaza nie przyjechała do Polski, pozostała u bliskich na Litwie, tam zmarła, według dokumentów jako bezimienna. Na pomniku jest napisane jej nazwisko i imię. Jest pochowana na wiejskim cmentarzu w Skwirańcach niedaleko Turgiel. W czasie naszego pobytu na Litwie jesienią 2010 roku dowiedzieliśmy się, że babcia była narodowości litewskiej. Prawdopodobnie to chroniło naszą rodzinę przed represjami partyzantki litewskiej. Nie uchroniło to przed zesłaniem na Syberię. Zdjęcia poniżej z 2011 roku na cmentarzu, gdzie została pochowana babcia Katarzyna.





СЕКРЕТНО

ЗАКЛЮЧЕНИЕ

(ПО АРХИВНО-УЧЕТНОМУ ДЕЛУ № 30789/5)

25 декабря 1981 г.

г. Вильнюс

я, ст. инспектор Информационного центра МВД Литовской ССР
 рассмотрев архивно-учетное дело № 30789/5
 о выселении Грабштуновича Эдварда Ивановича
 и _____ заявлении Бурбо Владиславы Иосифовны,
 в котором она просит признать выселение необоснованным

НАШЕЛ:

В 1951 году по Постановлению Совета Министров Литовской ССР
 № 865сс от 29 сентября 1951 года

из дер. (дер.) Павловские пасеки Шальчининкского
 района Литовской ССР были выселены на спецпоселение в Томскую область
 Грабштунович Эдвард Иванович, 1920 г.р.
 Грабштунович Янина Иосифовна, 1920 г.р.
 Грабштунович Екатерина Ивановна, 1894 г.р.
 Грабштунович Иван Михайлович, 1884 г.р.

Проведенной в 1981 г. проверкой установлено, что
 Грабштунович имел 20 га земли (IV сорта), наемной рабочей
 силой не пользовался.

4 ноября 1948 г. Грабштунович Э.И. был награжден
 медалью "За доблестный труд".

ПОЛАГАЛ-БЫ:

Грабштуновича Эдварда Ивановича, 1920 г.р., его жену и
 родителей признать необоснованно выселенными.

Ст. инспектор Информ. центра МВД Лит. ССР

майор С. Алферов

СОГЛАСЕН:

Начальник Информационного центра
 МВД Литовской ССР
 полковник в/с

830-79 г.



Tłumaczenie dokumentu:

Tajne

Adnotacja odręczna nieczytelna

ZAMKNIĘCIE SPRAWY
(WEDŁUG ARCHIWALNO-EWIDENCYJNEJ SPRAWY Nr 30789/5)

25 grudnia 1981 roku

m. Wilno

Ja starszy inspektor centrum informacyjnego..... MWD Litewskiej SRR
Po rozpatrzeniu archiwalno-ewidencyjnej sprawy Nr 30789/5
o wysiedlenie **Grabsztunowicza Edwarda syna Jana**
na prośbę **Burbo Władysławy córki Józefa, w którym ona prosi o przyznanie nieuzasadnionego**
wysiedlenia.....

ZNALAZŁEM:

W 1951 roku według postanowienia Rady Ministrów Litewskie SRR Nr 865 ss od 29 września 1951 roku

.....
.....
Z wioski Pawłowskie Pasieki Sołecznickiego.....
Rejonu (powiatu) Litewskiej SRR byli wysiedleni w celu spec osiedlenia do Tomskiego obwodu...
.....Grabsztunowicz Edward syn Jana 1920 roku urodzenia.....
.....Grabsztunowicz Janina córka Józefa 1920 roku urodzenia.....
.....Grabsztunowicz Katarzyna córka Jana 1894 roku urodzenia.....
.....Grabsztunowicz Jan syn Michała 1884 roku urodzenia.....

.....Przeprowadzonym w 1981 roku sprawdzeniem stwierdzono, że Grabsztunowicz posiadał 20 ha ziemi (IU klasy), z najmnej siły roboczej nie korzystał.....
4 listopada 1948 roku był nagrodzony medalem „Za wzorową pracę”.....

WNIOSKUJĘ ABY:

Grabsztunowicz Edwardowi synowi Jana, 1920 roku urodzenia, jego żonie i rodzicom przyznać nieuzasadnione wysiedlenie.....

St. InspektorCentrum Informacyjnego MWD Lit. SRR
Majorpodois nieczytelny....S.Ałfierow

Z G O D A : Naczelnik Centrum Informacyjnego
 MWD Litewskiej SRR
 Półkownik w/s podpis nieczytelny

Przyznanie statusu bezzasadnie wysiedlonych moim rodzicom i dziadkom nastąpiło w roku 1981 na wniosek siostry mojej mamy Władysławy Burbo z domu Pacyno. Dzieciom tego statusu nie przyznawano. Po latach wraz z siostrą w Polsce uzyskaliśmy uprawnienia kombatanckie za represje w Związku Radzieckim, takie uprawnienia uzyskała także nasza mama.

Nasza mama u schyłku życia otrzymała także medal wzorowej Matki Polki.